

KRZYSZTOF LUBOWIECKI

ur. 1947; Szopienice



Miejsce i czas wydarzeń	Dania, PRL
Słowa kluczowe	Dania, PRL, rodzice, matka, ojciec, tęsknota za Polską, język duński, emigracja

Rodzice na emigracji

Mój ojciec miał bardzo ustabilizowane życie i dla niego takie zmiany [były znaczące]. Do tego Polska w [19]69 roku w stosunku do Zachodu to było niebo a ziemia. To były różnice kulturowe, społeczne. Ciągłe powtarzał, że starych drzew się nie przesadza. Dostał pracę, on był takim pracoholikiem. Moja matka znowu w jakieś sentymenty wpadła i pisała tysiące listów. Ona żyła listami. Pisała do swoich znajomych, do swoich sióstr. Wypisywała, czekała na te listy. To był jej świat, ona tymi listami cały czas [żyła]. Żyli jakimś takim marginesem życia, bym powiedział. Ja obserwowałem dużo emigrantów później – jak sytuacja jest taka, że otaczający świat jest za obcy, to ludzie się odwracają od niego i zamykają się jak muszelka. Coś takiego może było z moimi rodzicami, za obce było dla nich wszystko.

Matka w ogóle nie rozumiała wielu rzeczy, im się wydawało, że ten Zachód jest trochę taki rozbisurmaniony, że jakichś takich zasad nie ma. Nikt przed matką w autobusie się nie podniósł, miejsca jej nie ustąpił. Ją to strasznie wkurzało, to chamstwo takie, to, że się pchają. Ona to ich tam trochę potępiała za to wszystko. Ojciec znowu był zniesmaczony tym, że zrobili jakieś przyjęcie w pracy, ktoś tam miał urodziny, i jego nie zaprosili, czuł się pominięty.

Chyba raz byli w Izraelu, to potem żyli tym, chyba z dwa lata opowiadali bez przerwy o tym. Potem byli gdzieś tam we Francji, to też następne lata opowiadali o tym. Tęsknili strasznie za Polską. Ja tak niespecjalnie, bo ja byłem młody, jak wyjechałem, zresztą szybko wpadłem w tę duńskość, dlatego że byłem na uniwersytecie, z jakimiś Dunkami mieszkalem. Mnie tak specjalnie to nie [dotknęło]. Byłem z pokolenia [19]68 roku, miałem długie włosy tam, ja się bardziej na tej fali odnajdywałem. Spotykałem ludzi z Polski wielu, przyjeżdżali w odwiedziny [do rodziny]. Dziwni mi się wydawali ci ludzie, jacyś tacy straszni materialści. Zawsze latali, żeby coś kupić, zawsze ceny porównywali, zawsze rozmowa była o tych cenach. Nie bardzo oni mi podpadali jako kategoria współbraci, tak że ich tak nie bardzo sobie ceniłem. Natomiast moi rodzice strasznie tęsknili za Polską. Mój ojciec umarł przed Solidarnością, matka zmarła

chyba rok po tym, jak Solidarność wybuchła. Siedziała przy radiu cały czas, miała jakąś koleżankę z Polski, która jej abonowała „Przyjaciółkę”, ona zawsze czytała. Książki mieli, radio cały czas po polsku tam brzmiało w kuchni.

Na początku [mieszkaliśmy] w Kopenhadze, a potem żeśmy się przenieśli. Ojciec przeszedł na emeryturę, to żeśmy się przenieśli pod granicę niemiecką do Maribo, dlatego że ojciec znał bardzo dobrze niemiecki, matka też się posługiwała niemieckim. Wtedy nie było telewizji satelitarnych, a tam przy granicy niemieckiej oni mogli sobie oglądać telewizję niemiecką. Duńskiej nie rozumieli, nigdy nie nauczyli [duńskiego]. Matka chodziła na kursy wieczorowe, ojciec nie chciał. Matka chodziła, ale to jej nie wychodziło. Widziałem te jej zeszyty, ona pisała, pisała, ale tak nie bardzo jej to wychodziło.

Data i miejsce nagrania	2015-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"